

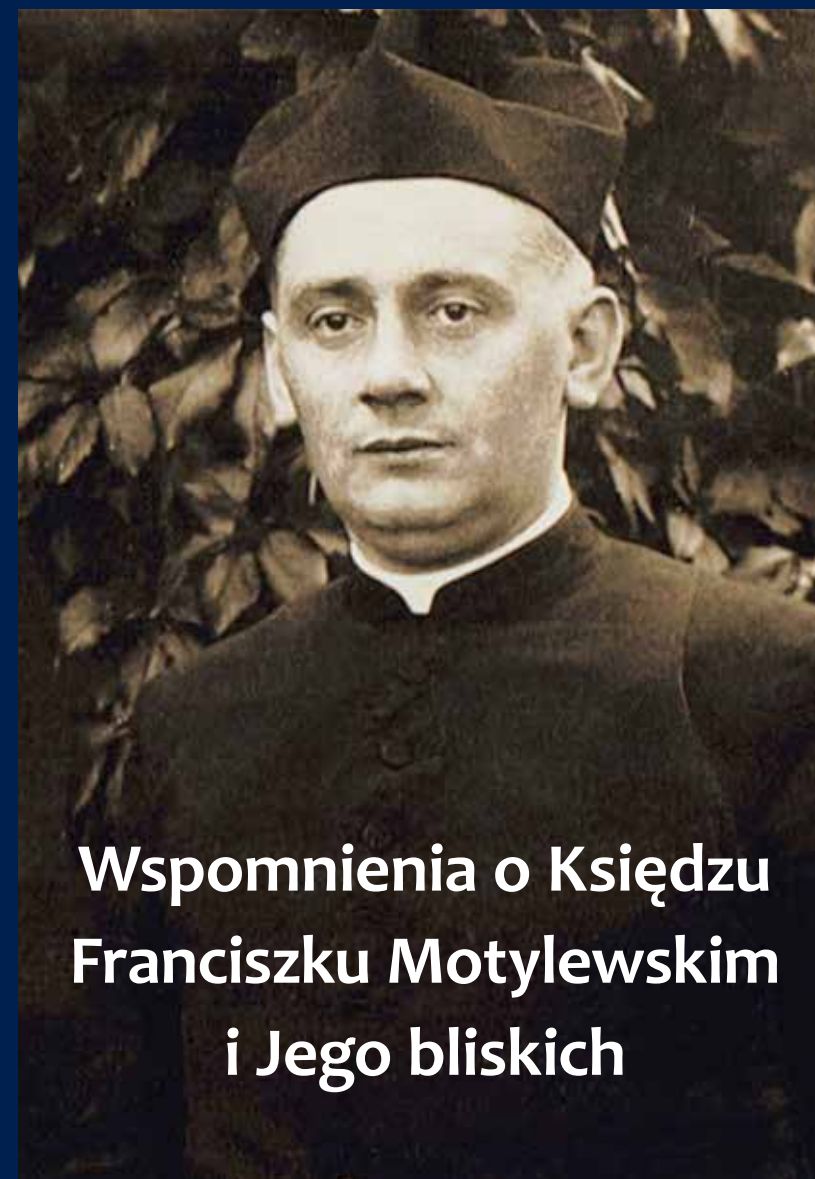


Franciszek Hirsza urodził się w 1945 r. w Kłobuczynie, skąd po ukończeniu podstawówki wyjechał do Trójmiasta – szkoła zawodowa, praca w stoczni, dalsza edukacja (wieczorowo) w technikum i Politechnice Gdańskiej – inżynier mechanik. Obecnie na emeryturze. Wzrastał w katolickiej i patriotycznej rodzinie. Wyniesione z domu wartości, takie jak: Wiara, Bóg, Honor, Ojczyzna, Prawda, Życie, Rodzina stały się podstawowymi drogowskazami w jego życiu. Po 40 latach wrócił do rodzinnego siedliska i teraz poświęca tym wartościom swój wolny czas, przywołując wspomnienia osób, zdarzeń i sytuacji.

A Kaszëbë i kaszëbizna są w jegò sërca mòcno òbsadzone i zaankrowôné tak, że nìcht i nìc nie dô radë jich rëszyć, abò wërwać.

ISBN 978-83-938746-5-1

Franciszek Hirsza



**Wspomnienia o Księdzu
Franciszku Motylewskim
i Jego bliskich**

Wspomnienia o Księdzu
Franciszku Motylewskim
i Jego bliskich



Ks. Franciszek Motylewski – lata 30-te XX w.
Zdjęcie z archiwum Andrzeja Gostomskiego – prawnuka matki Ks. Franciszka

Franciszek Hirsz

Wspomnienia o Księdzu Franciszku Motylewskim i Jego bliskich

Kłobuczyno A.D. 2019

Skład i przygotowanie do druku:
Pracownia Graficzna Bogusław Gliński
www.glinski.pro

Zdjęcie na okładce:
z archiwum Andrzeja Gostomskiego –
prawnuka matki Ks. Franciszka

Wydawca:



**KASZUBSKI
UNIwersytet
LUDOWY**

Kaszubski Uniwersytet Ludowy w Wieżycy

Współwydawca:
Beata i Andrzej Młyńscy, Szymbark

ISBN 978-83-938746-5-1

Kłobuczyno 2019

Spis treści

Tytułem wprowadzenia	7
Wspomnienia Teresy Treder. Relacja z nagrania	11
Izba Pamięci – Andrzej Młyński	19
Wspomnienia Agaty Stenka	31
Spotkanie w Kłobuczynie 15 września 2013 roku	43
Rozmowa z Panią Dominiką Dzennisz. Relacja z nagrania ...	49
Mnie prześladowali i was... – Ks. Prob. Grzegorz Fąferko	57
Martyrologium duchowieństwa <i>Biała Księga</i>	61
Moje refleksje... ..	65

Tytułem wprowadzenia

W Szymbarku 1928-go roku erygowana została wspólnota wier-
nych – wyznawców Kościoła rzymsko-katolickiego pod wezwa-
niem św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Czwartego kwietnia tegoż
roku sprawowana była pierwsza Msza święta pod przewodnic-
twem Ks. Antoniego Priss.

Do wybuchu II wojny światowej wspólnota nasza nosiła miano
KURACJA (kuratus, administrator) i jej włodarzami ówczesznie byli:

- Ks. Antoni Priss 1.04.1928–31.12.1929 r.
- Ks. Franciszek Węsiora 1.01.1930–1.02.1935 r.
- i Ks. Franciszek Motylewski 1.02.1935–29.09.1939 r.

a dopiero po wojnie stała się PARAFIĄ – jej proboszczowie to:

- Ks. Józef Węgielewski 5.05.1945–1.07.1977 r.
- Ks. Marian Kryszuk 1.07.1977–1.07.2003 r.
- Ks. Grzegorz Fąferko od 1.07.2003 r. do chwili obecnej.

Ksiądz Franciszek Motylewski objął posługę duszpasterską
w Kuracji Szymbark po Ks. Franciszku Węsiora w 1935 roku.

Chcąc uchronić od zapomnienia i odejścia w niebyt historii związanej z Ks. Franciszkiem Motylewskim, odczuwałem nieodpartą potrzebę serca, aby opisać i przelać na karty papieru to wszystko, co słyszałem wielokrotnie z bardzo różnych źródeł, a dotyczyło relacji i opowiadań związanych z Nim i Jego bliskimi.

Niemalym impulsem do tego były również moje rozmowy prowadzone ze starszym rodzeństwem (głównie siostrami – Teresą i Agatą) i Panią Dominiką Dzennisz – córką Bolesława Dzennisz – Przewodniczącego Zespołu powołującego do życia naszą Wspólnotę parafialną. Wiele cennych informacji uzyskałem także od:

- dalszej rodziny Księdza Franciszka – mieszkającej w Tucholi
- Andrzeja Młyńskiego – twórcy Izby Pamięci Księdza Franciszka w Szymbarku.
- Ks. Proboszcza Grzegorza Fąferko, który w swoim słowie obrazującym ówczesną rzeczywistość w Chmielnie i Jeleńcu przywołuje również wspomnienie o Ks. Franciszku.

Zebrane wspomnienia zawierają i dają obraz tego, co dotyczyło się i było związane z osobą Księdza Franciszka, Jego bliskimi, rodzicami, rodzeństwem i mieszkańcami Kuracji szymbarskiej.

Całość wspomnień powstała w wyniku relacji, nagrań, rozmów i fotografii.

Mam nadzieję, że te obrazy z przeszłości ubogacą wiedzę o naszej Parafii, jej mieszkańcach i ich życiu w tamtych latach.

A nade wszystko umożliwią poznać osobowość Kapłana, który w młodym wieku (40 lat) został pozbawiony życia tylko dlatego, że był Księdzem, gorącym patriotą i Polakiem.

Obraz ówczesnej rzeczywistości lat 30-tych ubiegłego wieku, spleta się we wspomnieniach także z trudnościami i okrucieństwem II wojny światowej.

Bardzo dziękuję wyżej przywołanym za przekaz wspomnieniowy zawarty w niniejszym opracowaniu i proszę darować moją nieustępliwość, kaszubską upartość, a czasem nawet natrętność przy pozyskiwaniu tych wspomnień.

Wielką wdzięczność kieruję do głównego sponsora Andrzeja Młyńskiego i Wydawcy – Kaszubski Uniwersytet Ludowy w osobie Mariusza Mówki, za pomoc w szerokim tego słowa znaczeniu, a nade wszystko za pokrycie kosztów związanych z wydrukowaniem tejże publikacji – *Bóg zapłać*.



Ks. Franciszek Motylewski po święceniach – lata 20-te XX w.
Zdjęcie z archiwum Andrzeja Młyńskiego

Wspomnienia Teresy Treder

Relacja z nagrania

A jak to się zaczęło?

Było to latem 2009-go roku, gdy do nas Teresy i Franciszka Hirsza, mieszkających na mojej ojcowiznie w Kłobuczynie przyjechała Pani Ludwika Dzennisz (młodsza córka Bolesława) z nieznanym Panem, który przedstawił się jako Bogdan Gostomski z Tucholi.

Mówił, że jest synem Urszuli Gostomskiej (siostrzenicy Ks. Franciszka), która w czasie II wojny światowej w tymże domu mieszkała (wskazując na nasz) razem z synem Andrzejem (moim bratem), matką, babcią, ciocią i wujostwem.

Z dalszej rozmowy dowiedziałem się, że jego matka Urszula niedawno zmarła i że wiele za życia opowiadała o tym, jak mieszkali w czasie wojny u Hirszów w Kłobuczynie. A Jakub Hirsz – mówiła – to taki niewielkiego wzrostu człowiek, dobry i o wielkim sercu. Prosiła, by bardzo gorąco podziękować za wszelkie dobro, jakiego doznali mieszkając tu w czasie zawieruchy wojennej.

I to sprawiło, że ten Pan Bogdan postanowił odwiedzić to miejsce i naocznie się przekonać, gdzie jego mama podczas wojny mieszkała. Wypytywał się o różne sprawy i szczegóły, na które ja z braku wiedzy nie mogłem dać odpowiedzi, ale zadeklarowałem się, że wypytam moją starszą siostrę i na dużo interesujących go spraw i pytań znajdziemy odpowiedź.

Powiedział także, że we wrześniu przyjedzie do Szymbarka na otwarcie Izby Pamięci poświęconej Ks. Franciszkowi Motylewskiemu, której pomysłodawcą i wykonawcą jest Andrzej Młyński.

Obiecałem, że przygotuję wszystko co będzie możliwe na temat związany z Ks. Franciszkiem i Jego bliskimi i na otwarciu Izby Pamięci Jemu to przekażę.

I tak się też stało.

Przedstawiłem siostrze Teresie Treder temat sprawy, prosząc by przywołała w pamięci to wszystko, czego była świadkiem i zapamiętała z czasu wojny i bytności u nas rodziny Ks. Franciszka Motylewskiego. Uznaliśmy z żoną, że zaprosimy siostrę Teresę do nas, mając nadzieję, że ułatwi to jej niejako przypominanie wszystkiego, co miało miejsce i działo się w tym domu, na tym podwórzu czy okolicy w owym trudnym wojennym czasie.

Pod koniec sierpnia, przez kilka dni gościliśmy siostrę Teresę i wałkowaliśmy temat – Ks. Franciszek Motylewski i Jego rodzina – czasu wojny – w Jej oczach i pamięci.

Wspomnienia te nagrałem na dyktafon i zapisałem na płycie CD. Temat ten poszerzył się o wiele innych szczegółów nie tylko związanych z rodziną Motylewskich, ale także będących obrazem ówczesnej okrutnej wojennej rzeczywistości. Do nich m.in. należą wspomnienia dotyczące partyzantów Gryfa Pomorskiego, co w niedługim czasie stało się głównym impulsem do upamiętnienia miejsca pierwszego pochówku Szymbarskich Zakładników w 2010 r.

Całość nagrania została przeprowadzona w języku kaszubskim i zapisana na płycie CD i w takiej formie przekazałem te nagrane treści Panu Bogdanowi Gostomskiemu.

FRANCISZEK HIRSZ: Dzisiaj mamy 26-go sierpnia 2009-go roku i tutaj u nas w naszym rodzinnym domu w Kłobuczynie pod numerem 61, spotkaliśmy się ja Franciszek Hirsz, urodzony już po wojnie w 1945-tym roku, z moją siostrą – urodzoną w 1931-tym roku – Teresą Treder z domu Hirsz, którą pragnę prosić o opowiedzenie

tego co pamięta, a dotyczy Ks. Franciszka Motylewskiego, przedwojennego włodarza naszej Parafii i Jego rodziny, która od około 1943-go roku, aż do końca wojny mieszkała w naszym domu.

TERESA TREDER: Z rodziny Ks. Motylewskiego u nas mieszkała matka Jego, już starsza – 91-letnia osoba. Była schorowana i nie-sprawna – przypominam ją sobie jak leżała w łóżku po lewej stronie w dużym pokoju. Były tu też Jej dwie córki, z których starsza była ze swoją córką – na imię miała Ulka, a ta z kolei była z małym chłopaczkiem, jej synkiem – miał może dwa lub trzy latka.

Wedle relacji z innych źródeł wynika, że te dwie córki to Bronisława – Bronia – matka Ulki i Maria – Marynia, a ten chłopaczek to Andrzej urodzony w 1942 roku. Czyli były tutaj cztery pokolenia – matka, dwie jej córki, wnuczka Ulka i prawnuk Andrzej – syn Ulki. Powiedz mi, czy pamiętasz czas, czy rok, w którym Oni u nas zamieszkali?

Nie, tego dokładnie nie pamiętam. Najpierw Oni mieszkali u naszych sąsiadów Grondów i przypominam sobie jak nasza mama z tatą po sąsiedzku Ich i sąsiadów odwiedzali. Nie wiem co było powodem przeprowadzki – ale o to Oni się sami zwrócili do rodziców. Może choroba i niesprawność matki Księdza?

Wiem z innych opowiadań, że Ks. Motylewski był w przyjaźni z naszą rodziną, rozprawiali z tatą i leśniczym z Drozdowa o różnych sprawach, wspólnie polowali. Może to miało wpływ na przeniesienie się do nas?

Możliwe, że tak. Bo przecież Ks. Motylewski to był nasz Ksiądz, nasz duszpasterz. Otaczano Go powszechnym szacunkiem i czcią

jako kapłana i podobnie Jego bliskich – matkę, siostry i innych. To także mogło mieć wpływ na niesienie wspólnej, sąsiedzkiej pomocy. Wiadomym było jak Niemcy prześladowali duchowieństwo i ich rodziny i myślę, że ta troska przyświecała również tej przeprowadzce.



Na zdjęciu ww. chłopczek – czyli Andrzej syn Ulki
na naszym podwórzu (zdz. od tegoż chłopaczka
Andrzeja Gostomskiego)

Wielokrotnie w opowiadaniach przewijało się imię Damazy, kto to był?

Damazy był bratem Ks. Franciszka. Sprowadził się do nas z żoną - chyba z Poznania lub Tucholi i był to 1943 rok i było to po śmierci naszego dziadka Jakuba 22.04.1943 r. Na pewno było to przed naszą I-szą Komunią świętą – Polci (Apolonii), Agatki i moją. (Polcia i Agatka to nasze siostry).

A czy mogłabyś opisać i określić obraz codzienności trzech rodzin: Motylewskich, Gostomskich i Hirszów, mieszkających w jednym domu i żyjących w jednym siedlisku?

Było bardzo ciężko i ciasno. ale nasz mały, biały domek pomieścił wszystkich. W pokoju dziadków mieszkali Damazy z żoną. W dużym pokoju była matka Księdza, Jej dwie córki – Bronia i Marynia i wnuczka Ulka z synkiem Andrzejem – razem siedem osób. a nasza 9-cio osobowa rodzina zajmowała kuchnię, mały pokój za kuchnią i pokój na górze (strychu).

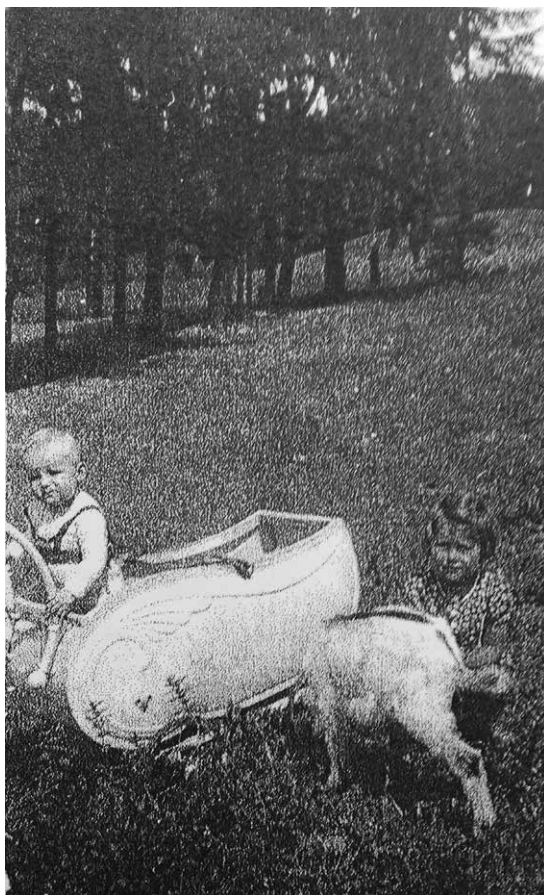
Były nas tu trzy rodziny, najtrudniej było z przygotowaniem jedzenia, *blata* (płyta kuchenna) była tylko jedna, opalana drewnem. Wtedy nie było kuchenek na gaz.

Wzajemna życzliwość, wyrozumiałość i ustępliwość sprawiały, że wszyscy dawali radę przygotować jedzenie, robić pranie i inne prace niezbędne w codziennym życiu.

Największe powodzenie miała kuchnia, tu wszyscy się skupiali, ale nie przypominam sobie, by kiedykolwiek doszło do jakiejś sprzeczki, utarczki słownej czy kłótni. Widocznym było bardzo to, żeby wzajemną ustępliwością i życzliwością pielęgnować zgodę i harmonię we współistnieniu ze sobą na tak małej powierzchni.

Pamiętam jak te dwie siostry Bronia i Marynia chodziły po podwórku, czy po lesie, zbierając suche gałęzie na opał.

A Ulka karmiła, czy pasła kozę, którą nabyli, żeby mieć mleko dla dziecka i staruszki babci.



Synek Ulki – Andrzej z kozą „karmicielką”.
na trawie przy siedlisku. Za wózkiem mało widoczna
kucająca dziewczynka – to autorka tych wspomnień
– siostra Teresa (zdj. od tegoż Andrzeja)

Głęboko w pamięci odcisnęła się nasza – moich siostr i moja I-sza Komunia święta – 1943 rok.

W Szymbarku już nie było kościoła katolickiego. Myśmy na naukę chodziły do odległego Grabowa, gdzie naukę i przygotowywanie do I-ej Komunii prowadził kościelny i Ksiądz, który dojeżdżał z Kościerzyny. Były wielkie utrudnienia i wrogość ze strony Niemców. Nie było to przeżycie tak radosne, jak bywa to dzisiaj, nie miałyśmy ani książeczek do nabożeństwa, ani różańców. Każda z nas miała w ręku tylko trzy róże. Za to radość była duchowa.

Pan Jezus po raz pierwszy przyszedł do naszych serc.

Pamiętam, że każda z nas dostała od żony Pana Damazego w prezencie białe korale z żółtą, „złotą” zapinką. Sprawilo to nam wielką uciechę i radość. Jeszcze dzisiaj wzruszenie ściska za gardło.

Albo jak żona Pana Damazego zachorowała i trzeba było jechać z Wieżycy pociągami do lekarza w Kartuzach. Koni nie było – Niemcy zabrali, więc tata zaprzągnął do bryczki krowy i powoli zawiózł ich na dworzec w Wieżycy.

Innym wspomnieniem jest polowanie Damazego na krety. Siedział cicho za domem i z łopatką w ręku i wyczekiwał. Biada, żeby ktoś łąził.

Jak tylko ziemia się zruszyła, to on sprytnym ruchem łopatki wyrzucał ją razem z kretem. Mówił, że zbiera skórki na kołnierzyk dla żony.

Bardzo ciężko i w wielkim strachu przeżyliśmy wkroczenie Rosjan w w marcu 1945-tym roku. Dowództwo zajęło kuchnię i mały pokój, a my musieliśmy się wtłoczyć do dużego pokoju.

Motylewscy zaś razem ze staruszką matką skryli się wcześniej w piwnicy pod podłogą w tymże pokoju. Starsza moja 19-letnia siostra Nika już wcześniej przygotowała sobie schowek

na *szaruzni* (budynek gospodarczy), pośród schowanych ławek z naszego kościoła w Szymbarku i tam się ukryła. Wszyscy odcchnęli z ulgą po ich odejściu.

Jeszcze ciężiej przeżyliśmy powrót Rusków po zakończeniu wojny. Przyjechali czołgiem późnym wieczorem i zrabowali inwentarz żywy: świnie, owce, kury, nawet króliki, a także odzież, bieliznę i co im się tylko podobało i wpadło w ręce, pakowali do worów i nosili do czołgu. Ojciec broniąc dobytku oberwał kolbą karabinu, został ogłuszony i to mu uratowało życie. A oni od razu nieprzytomnemu ojcu ściągnęli z nóg skórzane obuwie – oficerki (*skòrznìë*).

Rodziny Motylewskich już wtedy u nas nie było.

Wyprowadzili się do Tucholi.



Całość nagrania składała się z czterech sesji. Opiewały one ówczesne życie i często odbiegały od głównego tematu. Powyższy opis zawiera tylko te wspomnienia, które dotyczyły Księdza Franciszka i Jego bliskich.

Izba Pamięci

Andrzej Młyński

Zgodnie z tym, co mówił będąc u nas Bogdan Gostomski (patrz wspomnienia Teresy Treder) we wrześniu 2009-go roku miało miejsce uroczyste otwarcie Izby Pamięci poświęconej

śp. Księdzu Franciszkowi Motylewskiemu.

Mieszkaniec Szymbarka – Andrzej Młyński, to główny pomysłodawca i inicjator zebrania a także kupowania wszystkiego z różnych źródeł, co dotyczyło i miało jakikolwiek związek z Ks. Franciszkiem Motylewskim i Jego rodziną.

Państwo Beata i Andrzej Młyńscy to znana z przedsiębiorczości rodzina. A Andrzej (myślę, że przejął to w genach po ojcu śp. Brunonie) to społecznik i inicjator wielu spraw, zdarzeń czy inwestycji ważnych dla Szymbarka i całej Parafii. Nadrzędnością u Niego to Kaszuby. Restauracje „Pod Wieżą”, „W Kamieniu”, „Stodoła” oraz nowy obiekt ze sklepem samoobsługowym Mini Sam i bazą hotelową wspólnie z salą bankietową na piętrze, czy obsługa szczytu Wieżycy z wieżą im. św. Jana Pawła II – to Państwa Młyńskich gospodarstwo. W działalności społecznej gra pierwsze skrzypce, m.in. w sferze kulturalno-oświatowej – współpracuje z Zespołem Kształcenia i Wychowania, angażuje się w organizowanie różnych imprez czy występów – jak np. Mazowsze, Śląsk i innych. Historia regionu i patriotyzm są bliskie Jego sercu, jak np. upamiętnienie miejsca pierwszego pochówku Szymbarskich Zakładników i wiele, wiele innego dobrego stanowi o Jego duchowej wartości i postawie. Jest strażakiem OSP w Szymbarku.

I co jest bardzo ważne, nie szczędzi grosza, jest hojnym sponsorem pośród liczного grona fundatorów, ofiarodawców i dobrodziejów naszej Parafii.

Przed dziesięciu laty, wedle zamysłu Andrzeja Młyńskiego, umieszczenie Izby Pamięci w „Szlosie” – obiekcie, gdzie kiedyś był kościół, zakrystia i plebania, miało niejako oddać w pamięci powrót duchowy Księdza do miejsca, w którym przed wojną mieszkał i posługiwał.

„Szlos” to budynek wykupiony od Józefa Gwozdeckiego przez Towarzystwo Budowy Kościoła w Szymbarku, którego przewodniczącym był Bolesław Dzennisz – nauczyciel.



Szlos około 1925 r. (zdj. z archiwum Andrzeja Młyńskiego)



Szłos dzisiaj – 2019 r. (zdj. Fr. Hirsz)



Szłos dzisiaj (zdj. Piotr Zatoń)

Otwarcie Izby poprzedziła uroczysta msza św. koncelebrowana przez Ks. Prałata Piotra Krupińskiego – proboszcza Parafii Wniebowzięcia NMP w Kartuzach i naszych duszpasterzy: Ks. prob. Grzegorza Fąferko i Ks. Kan. Seniora Mariana Kryszyka. Nabożeństwo to było sprawowane w intencji śp. Ks. Franciszka w siedemdziesiątą rocznicę zamordowania Go przez Niemców. Ze strony rodziny Ks. Motylewskiego byli obecni: prawnuk matki Księdza – Bogdan Gostomski z żoną i dziećmi – z Tucholi.

Po mszy św. przeszliśmy z kościoła do Izby Pamięci, gdzie z wielkim zainteresowaniem, należną powagą i czią oglądaliśmy pamiątki przywołujące Księdza i zawartą w nich historię Jego życia.

Następnie Państwo Beata i Andrzej Młyńscy wydali okolicznościową kolację w restauracji „Pod Wieżą” (dawny kościół), gdzie oprócz jadła na talerzach była i strawa duchowa zawarta we wspomnieniach z czasów wojny, a dotycząca głównie prześladowania i likwidacji duchowieństwa, nauczycieli, pocztowców itp.

W 2019 r. we wrześniu, Andrzej Młyński pragnie, tak jak 10 lat temu, uczcić osiemdziesiątą rocznicę śmierci Ks. Franciszka uroczystą mszą świętą w Jego intencji.

Pomieszczenie, w którym znajdują się meble i pamiątki po Ks. Fr. Motylewskim znajduje się w jednej z sal restauracji „Pod Wieżą” i nie jest wydzielone jako osobna Izba Pamięci. Po uprzednim zgłoszeniu Andrzej Młyński umożliwia chętnym obejrzenie pamiątek.



Powyższy krótki opis to wynik mojej rozmowy z Andrzejem Młyńskim w dniu 15.01.2019 r. na temat Izby Pamięci. Przywołane poniżej zdjęcia są głównie mojego autorstwa i w wyniku braku wiedzy o ewentualnej ich np. historii – nie zawierają dokładniejszych opisów.



Ksiądz przy pracy – fotel i biurko patrz niżej (zdj. od Andrzeja Młyńskiego)



Stylowe biurko



Fotel i stuły Księdza



Szafa z biura parafialnego



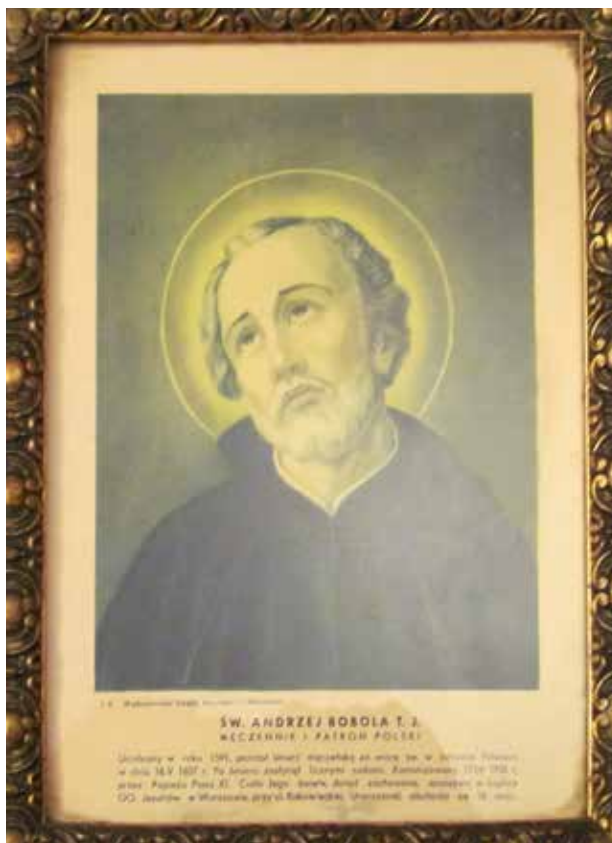
Różaniec Ks. Franciszka



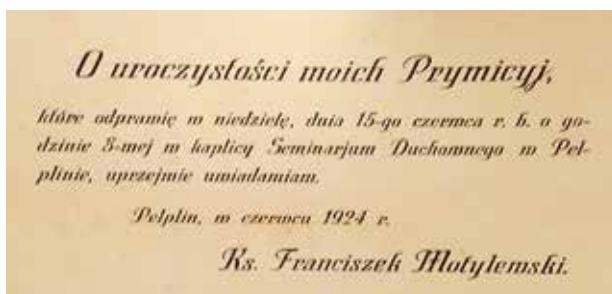
Niespotykany krucyfiks



Dowód osobisty Ks. Fr. Motylewskiego



Obraz św. Andrzeja Boboli



Powiadomienie o uroczystości Prymicyjnej

Akt mianowania Ks. Franciszka kuratusem w Szymbarku



Treść przepisana z powyższego aktu:

Biskup Chełmiński

Pelplin (Pomorze), dnia 15 stycznia 1935

L. dz. 92/35 .o

WXWikarjusz Fr. Motylewski

w Gniewie

Mianuję niniejszym WXWikarjusza kuratusem w Szymbarku,
dek. kartuskim, od dnia 1 lutego r.b.

X Stanisław Wojciech [własnoręczny podpis]

Biskup Chełmiński

(Ks. Biskup Stanisław III Wojciech Okoniewski był Ordynariuszem
diecezji Chełmińskiej w latach 1926–1944)



Książeczki i modlitewniki
do poszczególnych nabożeństw

Nie zamieściłem zdjęć mało wyraźnych, nieczytelnych, które robiłem m.in. z fotografii, czy innych rekwizytów będących w zasobach Izby.

- 1 -

Wspomnienia

Przed
wojną
1939

na stole
maty
Lewyja-
głok
maty
Lewyja-
maty
Lewyja-

W dużej izbie (salon dzisiaj) dwu stoj
na białym w pisane wrocy
okna, a całe w m. wrocy
i kilka mężczyzn w mundurach
(masz leśniczy i parostali miżnari)
było może imyiliw (u maty wrocy)
zwykle spotkania po skończonym
Lewyja- ojciec tu do nich należał.
W małej izbie, ^{ostatnia} z białych była deska-
półka, a na niej różne papiery, mapy
i flinta. Ta skrytka była dla
nas niedostępna.
W owym mieszkaniu mieszkali się
z Teresą (siostrą) pod staniem, za
stojącym oknem stawa. Orygi-
nalni mówią - Litwa, Litwa i Esto-
nia. Powtarzają sobie te słowa
ale ciekawe stawa ^{nieznanym i sensu} w powtarzaniu
sobie te słowa tak często że zostają
one w mojej pamięci na długie lata, a do-
świadczenia się z historii - co one oznaczają

Pierwsza strona rękopisu wspomnień Agaty Stenka (zdj. Fr. Hirszt)

Wspomnienia Agaty Stenka

Podjmując próbę ożywienia we wspomnieniach osobę Ks. Franciszka Motylewskiego i Jego najbliższej rodziny, poprosiłem o to także moją siostrę Agatę Stenka. Z pewnymi oporami ze względu na zdrowie, wiek i braki pamięciowe, zgodziła się przywołać i napisać to, co jeszcze w pamięci Jej pozostało.

Czytający te wspomnienia może dojść do wniosku, że dotyczą one bardziej naszej rodziny (Hirszów), aniżeli Ks. Franciszka i Jego bliskich.

Jednak wzięwszy pod uwagę całość ówczesnych realiów, nie odważyłem się na jakiegokolwiek skróty. Zubożyłyby one obraz tamtych czasów.

Siostra Agatka wspomnienia te napisała na początku stycznia 2019 roku na 15-tu stronach zeszytu szkolnego formatu A5.

WSPOMNIENIA

Wieczór – przed wojną 1939

W dużej izbie, duży stół na bordowym w piękne wzory dywanie. Na stole lampa naftowa (*gloklampa*) z białym kloszem, a za nim rodzice i kilku mężczyzn w mundurach – nasz leśniczy i pozostali nieznani – być może myśliwi. Ojciec też do nich należał. U nas zwykle bywały spotkania po łowach.

W małej izbie, pod sufitem za ostatnią belką była deska – półka, a na niej różne papiery, mapa no i flinta. Ta skrytka dla nas maluchów była niedostępna.

W ów wieczór bawiłam się z siostrą Teresą pod tym stołem.

Zasłyszałam dziwne słowa – o czym oni mówią? Litwa, Łotwa, Estonia... Powtarzałam sobie te dziwne, ale ciekawe słowa – nie znałam ich sensu i znaczenia. Powtarzałam te słowa tak często, że zostały one w mojej pamięci na długie lata, aż dowiedziałam się z historii co one oznaczają.

Dzisiaj patrząc z perspektywy czasu widać, jakże ważną i istotną dla nich ówczasie była sytuacja polityczna w kraju i nie tylko w kraju, zwłaszcza w świetle niedawno odzyskanej Niepodległości.

Mieli pełną świadomość i zdawali sobie sprawę z rozwoju wydarzeń politycznych i zachowania sąsiednich faszystowskich Niemiec i bolszewickiej Rosji, zwłaszcza po jej klęsce w 1920 roku.



Wnętrze kościoła w „Szlosie” (zdz. z archiwum Andrzeja Młyńskiego)

Wojna

Stoimy na schodach – piękna pogoda – przerażenie – najprawdopodobniej 1 września 1939 r. Ludzie przychodzą – coś mówią – odchodzą – coś dzieje się nocą. O tym dzieci nie mogą wiedzieć.

Ale zauważyliśmy z Teresą, że na strychu pojawiły się dziwne rzeczy, sprzęty. Cicho!!! Bo to ołtarz, tabernakulum, wieczna lampka, knoty do niej – co to wszystko znaczy?

Dla pięciolatka było to dość zagadkowe, chodziłam i pytałam starszego rodzeństwa, dziadków (*starków*) co to wszystko znaczy. W dziadków izbie figurka św. Teresy z głównego ołtarza z kościoła w Szymbarku i obraz Matki Boskiej Częstochowskiej.

Przy stodole w wozarce, gdzie zwykle stały wozy, pełno czegoś z kościoła: ławki, kratki przed ołtarza. Poznawałam to wszystko – ale dlaczego to się tutaj znajduje, a nie w kościele. Tego nie mogłam zrozumieć.

Jeszcze przed wojną

Pamiętam, że siedziałam z rodzicami w pierwszej ławce po lewej stronie kościoła parafialnego w Szymbarku. Mama – po mojej lewej stronie, co rusz mnie „usadzała”, bo ja się kręciłam, to wszystko było takie piękne.

Niesamowicie lubiłam jak w kościele śpiewali – rodzice też brali udział, a był to prawdopodobnie odpust 3-go października Patronki naszego kościoła – św. Teresy od Dzieciątka Jezus.

Przywieźliśmy różne cudenka dla pozostałego rodzeństwa, zakupione na stołach przy kościele. Cukierki – kostki biało-czerwone, inne podłużne – anyżowe. Ja dostałam trąbkę, Janek (młodszy brat) kogucika, dalej – jakieś broszki, spinki itp. Janek koniecznie chciał moją trąbkę, a nie tego koguta, który kłapał skrzydłami, kłóciliśmy się, aż w końcu mama nas pogodziła.

Ks. Motylewskiego pamiętam ze mszy św. odprawianych przez Niego w naszym katolickim Kościele. Utkwiła mi w pamięci jedna kolęda i poczęstunek po jej zakończeniu. Odebrane to było przeze mnie jako bardzo ważne i wielkie wydarzenie.

Wojna – ciąg dalszy

To dziwne – jak ta św. Tereska znalazła się teraz w naszym domu. Tyle pytań. Moje JA nie było usatysfakcjonowane zdawkowymi odpowiedziami rodziców, czy rodzeństwa. A atmosfera stawała się coraz cięższa. Niezrozumiałe dla mnie niedomówienia, ale fakty zaczęły mówić same za siebie.

Poddeptane godło i tablica sołecka, które wisały po lewej stronie drzwi frontowych naszego domu. Płacz – zabrali tatę. Niektórzy Niemcy ze strachu przed zbliżającym się frontem



W zagajniku po lewej stronie jest dół, w którym zakopano dzwony (zdz. Fr. Hirszt)

opuszczają swe gospodarstwa – uciekają w kierunku Gdańska. Rewizja – Niemcy znaleźli dzwony kościelne, zakopane w zagajniku świerkowym – niedaleko naszego domu. Ktoś zdradził.

Tatę zabierają do Kłobuczyna i z bronią zapartą w plecy został postawiony pod murem. Z opowiadania taty wiemy, że miejscowi Niemcy i oskarżali i bronili. Przeważyli ci drudzy. Wybronili Go od śmierci, podając różne powody m.in. to, że był uczciwym i sprawiedliwym człowiekiem – sołtysem, tak dla Polaków jak i Niemców, że np. ogłoszenia pisał w obu językach – polskim i niemieckim.

Tatę uwolnili, ale po Ks. Motylewskiego wysłali swoich, aby Go schwytali. Tatę nie puścili, był jakby w areszcie, żeby nie mógł powiadomić Ks. Motylewskiego. Po zakończeniu tej akcji, tatę puścili do domu, a Ks. Motylewskiego zabrali.



To jest ów dół po dzwonach dzisiaj, w grudniu 2018 r. (zdj. Fr. Hirszt)

Z chwilą wybuchu wojny, Niemcy automatycznie zlikwidowali istnienie katolickiej Parafii szymbarskiej. Został tylko wielki kościół ewangelicki.

Katolicy m.in. i my chodziliśmy od czasu do czasu na msze św. do odległych małych kościółków w Grabowie, czy w Rekownicy.

Do I-ej Komunii św. przygotowywał nas w Grabowie kościelny – Pan Pobłocki. Uczyliśmy się katechizmu po niemiecku – tylko podstawy wiary, takie jak: Ojciec nasz..., Dziesięć przykazań Bożych, Sześć prawd wiary – z czego długo się wiele w pamięci nie zachowało, bo w domu wszystko było przerabiane po polsku. Jeszcze dziś pamiętam po niemiecku całe „Panie nie jestem godzien...” – *Herr, ich bin es nicht wert...*, czy pieśń Maryjną – *Marija du liebe...*

Byłyśmy we trzy: Polcia, Teresa (starsze ode mnie siostry) i ja przyjęte do I-ej Komunii św. w Grabowie – w dniu 9-go lipca 1943 roku. Trudne to były sprawy dla 8-lątka, łącznie z trudami dotarcia do kościoła, ścieżkami przez las, w czas ostrych zim. Naszej Parafii nie było.

Co stało się z Ks. Motylewskim mówi tablica zawieszona w kruchcie kościoła poewangelickiego w Szymbarku (patrz str. 61), który w 1945 roku został wyświęcony na katolicki.

Nie wiem ile w tym prawdy, co teraz napiszę?

Mój mąż Stanisław i ja byliśmy w 1990 r w Niemczech (RFN) w gościnie u starszej ode mnie o 12 lat mojej siostry Józefy, która po wojnie tam została (Jej życie to osobny rozdział). Ona nam opowiedziała o Ks. Motylewskim następującą historię.

A mianowicie:

Mieszkając w czasie wojny w Berlinie, otrzymała polecenie od taty, wręcz nakaz, aby odwiedziła Ks. Motylewskiego, który jest tam a tam osadzony – nie pamiętam gdzie, był to jakiś *lager* – obóz. Siostra Józefa mówiła, że Go odwiedziła i że Ksiądz Ją od

razu poznał (po długim warkoczu, który zawsze nosiła). Zabraniając dalszych odwiedzin, powiedział do niej coś w tym stylu: „Dziecko! jak ty tutaj się dostałaś?. Jak stąd wyjdiesz, to więcej tutaj nie przychodź, bo stąd się żywym nie wychodzi”.

Jej dane było wyjść, ale też więcej kontaktów nie było.

Oдноśnie samego Ks. Motylewskiego to ja niezbyt wiele pamiętam. Więcej wspomnień zachowało się o Jego rodzinie.

Po wybuchu wojny i likwidacji Parafii rodzina Księdza nie miała gdzie się schronić. A, że sąsiedzi nasi – Grondowie, mieli nowy przestronny dom z wejściem od podwórza i ogrodu sprawiło, że pod ich dachem zamieszkała rodzina Motylewskich. Zajmowały One jeden pokój, nie wiem gdzie gotowały.

Bardzo często mama wysyłała mnie lub kogoś z rodzeństwa do sąsiadów za lasem z torbą wypełnioną żywnością dla Pań Motylewskich.

Po jakimś czasie ten bytowy spokój uległ zakłóceniu. Panie Motylewskie przyszły do nas z płaczem, że nie mogą dłużej mieszkać u sąsiadów. Panie Motylewskie musiały się wyprowadzić. Nie wiem dlaczego.

Były nimi: matka Ks. Franciszka, Jej dwie córki – Bronia i Marysia, wnuczka Ulka (córka Broni) z synkiem Andrzejem – prawnukiem matki Księdza.

Rodzice przyjęli Je na jeden pokój – największy – po prawej stronie domu. Pokój po lewej (*starkòwò izba*) zajmowali dziadkowie.

Po Ich śmierci (1943 r.), do tego pokoju wprowadził się Damazy Motylewski z żoną – brat Ks. Franciszka. Pan Damazy (Profesor), przyjechał do nas z Poznania, albo z Tucholi.

Nam została mała izdebka (alkierz), pokój na strychu (sypialnia dla dzieci) i kuchnia, która służyła wszystkim chcącym przygotować jedzenie – szczególnie obiad.

Tata zorganizował i wstawił *sztimer* – żelaźniak do każdego pokoju naszych współmieszkańców. W pokoju Pań był dość duży, okrągły, z jednym paleniskiem, a w pokoju Pana Damazego – prostokątny z dwoma paleniskami. Można było coś upitrasić i było ciepło. Panie Motylewskie miały dwie kozy (mleko), dla których tata w chlewie wyrzuchiwał osobne miejsce. Brak mleka spowodowany był tym, że musieliśmy je odstawiać jako obowiązkowe dostawy narzucone przez Niemców. Często jadaliśmy zupełnie gotowaną na wodzie, bez mleka, zapiekaną skwarkami i cebulą. Oprócz kóz miały i kury. Jednak źródłem utrzymania w większości było nasze gospodarstwo rolne.

Mam przed oczyma Panią Motylewską – mamę, która zwykle leżała. Pani Bronia była tym motorem napędzającym do przetrwania. Pani Marysia siadała nieraz do pianina i pięknie grała, czym wywoływała uczucia, które szkliły oczy.

Pan Damazy lubił nam opowiadać różne opowiadanka. Siadał wtedy w małej izbie na ławie, przy piecu, a my przy nim. Ja musiałam się wcisnąć, żeby być blisko Niego, żeby widzieć jak on gestykułuje i opowiada. Do dziś pamiętam (mam 84 lat) jedną z Jego opowieści – *O chytrym człowieku, który chciał uciec śmierci*. Bardzo lubiałam Pana Damazego – On mnie pewnie też.

Bawiło mnie dzieciaka, wołanie na obiad Pana Damazego przez Jego żonę. Stawała po lewej stronie schodów (wychodząc z domu) i głośno wołała – Daaaa – maaaa – zyyyy – obiad. A Pan Damazy zwykle wybierał się do lasu na spacer (świeże powietrze, grzyby, jagody czy borówki).

Koniec okupacji niemieckiej (marzec 1945) w połączeniu z Nim szczególnie wpisał się w moją pamięć. Otóż Pan Damazy na dość dużej i pokaźnej tablicy coś napisał i zawiesił ją na miejscu, gdzie kiedyś wisiało Godło i napis SOŁTYS, z lewej strony przy wejściu do naszego domu. Widać, że często kręciłam się

przy Panu Damazym – wówczas też – i mówię do Niego. Tutaj – pokazując palcem – Pan się pomylił, tak się nie pisze **R** – co Pan tu napisał? Ja znałam pisownię niemiecką i trochę polską też, głównie z książeczek kościelnych. A na to Pan Damazy mówi do mnie – zobacz co się dzieje – Ruscy są wszędzie, a w tej okolicy mieszka bardzo dużo Niemców. Myślę sobie – co On mi opowiada – **R** napisał odwrotnie i tyle!

Widzisz dziecko – mówi Pan Damazy – ja znam język rosyjski, którym mówią ci żołnierze i ja tu napisałem, że tutaj mieszkają Polacy, ale po rosyjsku.

I przeczytał mi co napisał: „Здесь живут Поляки” i to było to odwrócone **R**.

Pan Damazy pewnie sobie pomyślał – wścibski maluch – nie przepuści. I tak też było.

Pisownię polską głównie przyswajaliśmy w domu podczas modlitw i śpiewu z książeczek czy śpiewników w języku polskim. Śpiewaliśmy Gorzkie żale, Drogę Krzyżową, Litanię do NMP i inne. Tata pięknie śpiewał i grał na harmonii. Oni – mama i tata nas prowadzili.

Pani Ulka bardzo chodziła przy swoim synku, czasem wyjeżdżała do Tucholi. Tam mieszkała przed wojną.

O Ks. Franciszku Motylewskim więcej informacji i wiedzy nie mam. Rodzina Jego dotrwała w wojennym „luksusie” do końca okupacji i razem z nami zaciskali pasa, modlili się i oczekiwali zmian.

A gdy one nadeszły, to z kolei Rosjanie wielokrotnie przykładali ojcu do piersi broń, za pomoc udzielaną innym, za ukrywanie matek i córek, które oni zastawszy gwałcili i wywozili na Sybir. Lepiej było im zejść z drogi, ale to znów mogło kosztować nawet życie. Dobry Bóg zawsze posyłał Anioła Stróża, który Go chronił i obronił.

Był piękny wiosenny dzień, może maj, może czerwiec 1945-go roku. Widzę przed schodami duży wóz a na nim bagaż – cały dobytek Pań Motylewskich.

Rodzice do tego bagażu dodali żywność m.in. mięso z ubitego świniaka i inne produkty, głównie takie, które były niezbędne i potrzebne do przeżycia w nowych warunkach.

Odjechali wszyscy.

I ten rozdział życia zapisany na jego kartkach w tym siedlisku i w tym małym domu, zamknął się i zamilkł.

Koniec. Kropka.

Wszyscy, którzy u nas się znaleźli przez czas wojny i frontu rosyjsko-niemieckiego – odjechali.

Rodzice często zadawali sobie pytanie – co też się dzieje z Motylewskimi? Nie dają znaku życia o sobie.

Nie doczekali się żadnej wiadomości.

Mama zmarła 21-go listopada 1953 roku, a tata 1-go września 1976 roku.

Minęło kilka dobrych dziesiątek lat – otrzymuję telefon od Franka (brata) – słuchaj mam wieści od Motylewskich (Gostomskich) z Tucholi. Chcą nawiązać kontakt i spełnić wolę mamy – Ulki – która przykazała swojemu synowi Andrzejowi, że ma odszukać rodzinę Hirsza w Kłobuczynie, dzięki której przeżyli wojnę i podziękować za wszystko, co od niej otrzymali.

Tak też się stało.

Spotkaliśmy się 15-go września 2013-go roku w naszym małym białym domku, u Franka i Jego żony Tereni.

Ze strony Motylewskich – Gostomskich był Andrzej syn Ulki – ten sam, co kiedyś biegał jako dziecko po tym podwórku, Jego synowie Rafał i Radosław z córką Amelią, a z naszej – była siostra Teresa, byłam ja i Franek z Terenią. Rozmowom i wspomnieniom nie było końca, a zdjęcia przywiezione przez Andrzeja były

kulminacją wspomnień i opowiadań związanych z obrazami na nich przedstawiającymi osoby ówczesznie tu mieszkające, jak również i koziołka, który chciał zgryźć kwiat stojący w doniczce za szybą w pokoju Pana Damazego. Nie mogąc dać rady, bo przeszkadzała mu szyba, więc cofnął się, nastawił różki i rozpędzony bodąc łbem w szybę, usunął przeszkodę sprzed kwiatka – to także fragment wspomnieniowy z tamtych czasów.

Jeszcze wiele innych zdarzeń wracało jak bumerang, ale także i ulatują z nieuchronnym upływem czasu.

To tyle co odżyło w mojej pamięci na temat Motylewskich – tak Księża jak i Jego bliskich.

Agata Stenka z d. Hirsch

Gowidlino w styczniu 2019-go roku



Agatka, Andrzej, Radosław i Teresa. Andrzej coś przekonująco wyjaśnia

Spotkanie w Kłobuczynie

15 września 2013 roku

Ks. Franciszek Motylewski i Jego najbliższa rodzina, to główny temat prowadzonych rozmów, dywagacji a nawet dociekań w rodzinach Andrzeja i Bogdana Gostomskich z Tucholi, moich sióstr Teresy Treder z Kłobuczyna, Agatki Stenka z Gowidlina i mojej Franciszka Hirsz też z Kłobuczyna.

Owocem tego zainteresowania się przeszłością i towarzyszącą jej historią była propozycja spotkania się i rozmawiania z przywoływaniem zdarzeń i wspomnień z jednak dość odległej przeszłości. Propozycja znalazła aprobatę i doszło do spotkania tu w tym siedlisku i domu, w którym rodzina Motylewskich w ostatnich latach wojny znalazła schronienie i mieszkała.

15-go września 2013-go roku na spotkanie przyjechali:

Andrzej Gostomski – syn Ulki – siostrzenicy Ks. Franciszka

Rafał Gostomski – starszy syn Andrzeja

Radosław Gostomski – młodszy syn Andrzeja z córką Amelią

Teresa Treder z d. Hirsz – moja siostra

Agata Stenka z d. Hirsz – też moja siostra

i my mieszkający w tym domu – Teresa i Franciszek Hirsz – następne pokolenie po Jakubie Hirsz.

Przywitanie miało bardzo wzruszający wydźwięk i charakter, zwłaszcza u moich sióstr, które pamiętają Andrzeja jako dziecko. Zasiedliśmy w pokoju, w którym ongiś on mieszkał ze swoją mamusią, babcią, prababcią i innymi członkami rodziny Motylewskich.

A teraz przyjechał ze swoimi synami i wnuczką – koło życia zatoczyło pewien krąg. W najśmielszych oczekiwaniach nikt z nas nie sądził, że w życiowych realiach tak się może zdarzyć. A zdarzyło się i stało się – trzeba było tylko chcieć. Myśmy chcieli i spotkaliśmy się.

Andrzej przywiózł zdjęcia i wtedy dopiero wybuchła eksplozja wspomnień i pytań, którym nie było końca.

Głównymi aktorami były moje siostry i Andrzej. Pozostali z nas słuchali i ewentualnie robili zdjęcia. Amelka uwijała się robiąc zdjęcia i pytając się o różne sprawy dziadka, czy ojca.

Żona moja przygotowała poczęstunek – nie można było doprosić się, aby zaczęto się posilać. Dla nich to nie było ważne. Potrzeba usłyszenia odpowiedzi na określone pytania, była sprawą najważniejszą.

Ja zrobiłem cztery filmiki. Z jednego z nich dowiedziałem się, że żona Pana Damazego miała na imię Maria. Poniższe zdjęcia to kadry z ww. filmików. Na wszystkich zdjęciach podaję osoby od lewej strony.



Amelka, Radosław i Agatka



Amelka, Rafał, Agatka, Radosław i Andrzej,
który przekonuje, że to było tak



Agatka, Andrzej i Teresa –
nikt i nic nie istniało poza nimi



Rafał – muszą być zdjęcia pamiątkowe



Radosław – zdjęcie na pamiątkę spotkania



Wspomnieniowy toast
(w środku Terenia – moja małżonka)



Amelka także uwiecznia spotkanie



Agatka Stenka



Andrzej Gostomski



Teresa Treder

Tych troje głównych „bohaterów” spotykając się po 68-u latach z wielką radością dzielili się wspomnieniami przywołując ducha poszczególnych sytuacji czy zdarzeń, a nade wszystko osób z ówczesnych lat. A zdjęcia przywiezione przez Andrzeja były tą kropką nad „i” tego tak radosnego dla wszystkich wspomnieniowego spotkania



Ks. Franciszek Motylewski – lata 30-te XX w.
Zdjęcie z archiwum Andrzeja Młyńskiego

Rozmowa z Panią Dominiką Dzennisz

Relacja z nagrania

FRANCISZEK HIRSZ: *Zwracam się do Pani Dominiki Dzennisz następującymi słowy: Dzisiaj mamy 28 listopada 2018-go roku i proszę Panią o opowiedzenie tego, co po tylu latach (79 lat) Pani jeszcze pamięta z życia i historii Ks. Franciszka Motylewskiego i Jego rodziny. Pragnę, aby te pięć lat (1935–1939) posługi kapłańskiej Ks. Franciszka w naszej Parafii nie poszły w niepamięć i chcę to, co Pani przekaże przelać na papier, jako część historii naszej wspólnoty Parafialnej w Szymbarku.*

DOMINIKA DZENNISZ: Jak tutejszy duszpasterz Ks. Franciszek Węsiory zmarł w 1935 r., (syn rolnika z wybudowań Goręczyna),



Nekrolog Ks. Franciszka Węsiory
(oryginał prasowy od Ks. Kan. Mariana Kryszyka)

to na Jego miejsce Ks. Biskup jako rządcę (kuratusa) skierował Ks. Franciszka Motylewskiego z Torunia.

Razem z Księdzem Franciszkiem do Szymbarka przeprowadziły się Jego matka i siostry – Marynia i Bronia, które uprzednio mieszkały z Nim w Toruniu.

Rodzeństwo Ks. Franciszka to:

- najstarszy brat Damazy, który przed wojną był w Poznaniu
- po nim Leon – nauczyciel – przed wojną był w Łasinie (rodzinne



Z prawej u góry – Marynia, niżej niej – Bronia,
z lewej obok Broni – Ulka, Dziewczynki ??
(zdj. ze zbiorów Andrzeja Gostomskiego)

miasto Ks. Kanonika Mariana Kryszka), a po wojnie zamieszkał w Tczewie. On ze swoją liczną rodziną często przebywał w Szymbarku na plebanii u brata – udogodnieniem było utrzymanie, które zabezpieczało gospodarstwo rolne przynależące do Parafii

- po Leonie był Antoni, który mieszkał w Berlinie
- następnie – to dwie siostry Bronia (Bronisława) i Marynia (Maria)
- a najmłodszym był Franciszek – przyszły Ksiądz.

Bronia – to drobna, szczupła kobieta, bardzo pracowita, była matką Urszuli. Urszula zaś była matką trzech synów: Andrzeja – 1942 r., Bogdana – 1948 r. – obecnie mieszkają w Tucholi i Marka – 1951 r. – mieszkał w Słupsku. Zmarł w 2016 (?) roku – pochowany w Tucholi – w grobie rodziców.

Rodzice Ks. Franciszka to Marta i Stefan Motylewscy.



Matka Ks. Franciszka. Dziewczynki obok ??
(zdj. ze zbiorów Andrzeja Gostomskiego
– Jej prawnuka)

Pani Dominiko – a teraz o samym Księdzu Franciszku i o wszystkim, co w otoczeniu Jego osoby się działo.

Ksiądz Franciszek przybył do Szymbarka akurat w swoje urodziny to jest 17-go lutego 1935-go roku. Pamiętam to jak dzisiaj. Mama kupiła kwiaty i także nie zapomnę, jak się wzruszył i rozplakał przy powitaniu Go kwiatkami przez nas dzieci i mojego Tatusia.

Ks. Franciszek urodził się w 1899 roku.

Był bardzo lubiany, bezpośredni i powszechnie szanowany. Sprowadził Siostry Józefitki, których obecność i praca bardzo pozytywnie wpisały się w historię i życie naszej wspólnoty.

Były pomocne we wszystkim – katechizacja, przygotowywanie dzieci do I-ej Komunii św., sypania kwiatów na procesję Bożego Ciała i inne.

A nade wszystko Siostry zajmowały się chorymi całej okolicznej ludności. Były higienistkami, pielęgniarkami, a nawet położnymi.

Ks. Franciszek, tak jak i mój Tatuś (Bolesław Dzennisz) należał do Zachodniego Związku Polskiego. I krótko mówiąc, Ks. Franciszek był nie tylko kapłanem, ale i gorącym patriotą, człowiekiem bardzo wrażliwym na sprawy Ojczyzny, zwłaszcza po nie tak dawno odzyskanej Niepodległości w 1918-ym roku.

Dostrzegał każdego, był serdeczny i przyjazny, utrzymywał kontakty niemal ze wszystkimi, również – a może przede wszystkim i z tymi, którym sprawy Polski nie były obojętne – m.in. leśniczym w Drozdowie – Rożkowskim, moim Tatusiem – nauczycielem – Bolesławem Dzennisz, czy sołtysem Kłobuczyna – Jakubem Hirsz i innymi podobnie nieobojętnymi na wszystkie sprawy stanowiące treść życia w naszym środowisku, a także i w całym kraju.

I dalej Pani Dominika opowiada, że:

Pani Bronia – siostra Księdza była wdową. Jej córka Urszula, wyszła za Pana Andrzeja Gostomskiego – ich dzieci to (jak wyżej) Andrzej, Bogdan i Marek. Oni – Urszula i Andrzej uczyli się w gimnazjum koedukacyjnym w Tucholi, tam się poznali i później pobrali. A Pani Maria – (Marynia) była nauczycielką – nie wyszła za mąż.



Ulka i Andrzej Gostomscy z synkiem Andrzejem
(zdj. od tegoż synka Andrzeja – ale już dorosłego)

Po zajęciu przez Niemców kościoła w Szymbarku, Ks. Franciszek udał się na plebanię w Grabowie Kościerskim, do Ks. Waleriana Kinki – swojego kolegi ze studiów w seminarium. Byli kapłanami z tego samego kursu.

Obydwu aresztowano i ślad po nich zaginął.

Pani Dominiko – wracając do Ks. Franciszka – proszę określić Jego profil charakteru, osobowość, jakim On był człowiekiem i jako kapłan i jako Polak, patriota...

Tak – był gorącym patriotą. Sprawy Polski i codziennego życia Polaków były dla niego bardzo ważne – zwłaszcza tych na dole, biednych czy nieporadnych. Rok po przyjeździe do Symbarku, sprowadził Siostry Józefitki, z którymi jako wikariusz, będąc jeszcze w Toruniu współpracował i przyjaźnił się. Zgromadzenie to powstało we Lwowie. Założył je Ks. Zygmunt Gorazdowski. Opiekował się bezdomnymi i ubogimi – nazwali go Księdzem „dziadów”. Ja to pamiętam, bo czytałam jeszcze przed wojną w „Przewodniku Katolickim”, który prenumerowaliśmy.

Ja już teraz dużo nie pamiętam – wszystko ucieka, trudno sobie przypomnieć, to są tylko pewne fragmenty, które wracają w wyniku tej rozmowy i stawianych przez Pana pytań.

Dobrze... – to pytam dalej – Pani Dominiko – czy utkwiło w Pani pamięci jakieś szczególne wydarzenie, uroczystość czy sprawy, które na trwałe wpisały się w Pani serce i pamięć?

Tak – bardzo wrosła mi w pamięć I-sza Komunia święta. Ksiądz Franciszek przyszedł do nas w lutym 1935-go roku i już w tym roku przygotował pierwszy rocznik dzieci i udzielił I-ej Komunii św. A my byliśmy drugim rocznikiem dzieci, którym po przygo-

towaniu udzielił I-ej Komunii św. Było to w Uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryji Panny – 15-go sierpnia 1936-go roku. Pamiętam adorację Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie, która rozpoczęła się w tym dniu. Ja miałam wtedy 11 lat.

A z innych wydarzeń... Pani ojciec wtedy był tu nauczycielem i czy...

Wie Pan... Tatuś tu po I-ej wojnie światowej był jedynym nauczycielem, który znał język polski, bo tu mieszkańcami to byli Niemcy, którzy wyjechali. Tatuś sam organizował szkolnictwo od podstaw w całej okolicy – Szymbark, Rybaki, Kłobuczyno, Sikorzyno – wszędzie tam, gdzie były budynki szkolne. Początkowo Tatuś sam objeżdżał rozległy teren i uczył w tych szkołach, bo nie było nauczycieli. Germanizacja i trudności stawiane przez pruskiego zaborcę wymagały wiele wysiłku i pracy, aby ten kaganek oświaty został wszędzie zapalony i zaistniał. Niemcy świadomie utrudniali dzieciom polskim nauczanie, stosując bicie, naśmiewanie i na każdym kroku widoczna była dyskryminacja dzieci polskich.

Pani Dominiko – Ksiądz Franciszek i Jego bliscy byli w dość zażyłych stosunkach z Waszą – Dzenniszów rodziną – jak do tego doszło?

Ksiądz Franciszek był zupełnie obcym w tej okolicy i jak to bywa w życiu, starał się nawiązać znajomość pośród Parafian, a także z miejscową i okoliczną inteligencją. Ojciec Księdza też był nauczycielem, przeniesionym z zaboru austriackiego w okolice Chełmna i to ułatwiło nawiązanie kontaktu, który później przekształcił się w przyjaźń. Duże znaczenie miał fakt, że Tatuś był

Przewodniczącym tego grona osób, które ubiegało się i doprowadziło do powstania Parafii (Kuracji) w Szymbarku.



Powyższa relacja zawiera tylko najistotniejsze momenty z nagrania dotyczące Księdza Franciszka Motylewskiego i Jego bliskich. Uznałem, że należało także przywołać pewne zdarzenia, czy sytuacje odbiegające od życia Ks. Franciszka, a obrazujące ówczesne życie tej społeczności. Pani Dominika opowiadała o wielu sprawach mających związek z okresem przedwojennym, wojennym, a także wiążące się z obecnym.

Jednakże w całości tej rozmowy, niezależnie od wątku, który w pewnych szczegółach omawiała Pani Dominika – zawsze obecne było DOBRO utożsamiane z wiarą, prawością i troską o wszystko, co do tego DOBRA prowadziło, co je kształtowało, przysposabiało i stosowało w codziennym życiu.

Starałem się z tego nagrania (ponad. 50 min.) wybrać to wszystko, co w najbardziej realistyczny sposób przedstawiło obraz życia związanego z tytułowym Kapłanem, czyli

Księdzem Franciszkiem Motylewskim.

W trakcie pisania tej relacji otrzymałem informację od Bogdana Gostomskiego, że Jego ojciec Andrzej, to Kaszub rodem z Rokit (miejscowość za Gowidlinem na trasie Sierakowice–Słupsk).

Mnie prześladowali i was...

Ks. Proboszcz Grzegorz Fąferko

„Mnie prześladowali i was prześladować będą” (J 15–20).

Wychowałem się w Chmielnie, prastarej pomorskiej miejscowości o bogatej i ciekawej historii. Parafia Chmiieleńska należy do najstarszych na Pomorzu – prawie 800 lat.

Chmielno – przepięknie położone wśród morenowych wzgórz i połączonych ze sobą jezior, z grodziskiem, które mogło być gniazdem książąt pomorskich: Świętopełka, Mestwina, książniczki Damroki i innych. To o młyn w Chmielonku długo trwał spór Sióstr Norbertanek (Żukowo) z Cystersami.

Ta ziemia piękna, surowa i wymagająca, kształtowała i nosiła ludzi świadomych swego pochodzenia i misji. W Zaworach koło Chmielna urodził się Karol Kreft nazywany „Królem Kaszubów”, jeden z największych intelektualistów kaszubskiej ziemi. Był starostą Kartuz (krótko) i jednym z założycieli „Zrzeszenia Kaszubskiego”. Niestety, postać ta i twórczość jego jest jeszcze ciągle mało znana.

Kapłani – słudzy Chrystusa, na Kaszubach byli orędownikami polskości i tradycji kaszubskiej.

Bardzo cenionym przez Wiernych był Ks. Józef Szotowski „kapłan niezwykły” – (K. Krynicka, *Z dziejów Parafii i Kościoła w Chmielnie*, s. 151).

Twórcą diecezjalnego „Pielgrzyma” (założonego w 1869) był pochodzący z Chmielna Ks. Szczepan Keller – autor zbioru *Pieśni nabożnych*.

To tutaj w Chmielnie, jak prawie na całych Kaszubach strajkowały dzieci 1906/7. „Dzieci strajkowały żądając nauki religii w języku polskim” (B. Grzędzicki, *Chmielno*, s.3 6).

Pierwszą ofiarą, pierwszym mieszkańcem Chmielna, który został zamordowany we wrześniu 1939 r. był Ks. Ludwik Rosiak (patrz str. 64 – 5-ty wiersz od dołu). Ten młody wikariusz działał w Akcji Katolickiej ucząc i wychowując młodzież do miłości Boga i Ojczyzny.

Za postawę patriotyczną, nauczanie religii po polsku, zginął organista Piotr Bukowski (jedna z ulic Chmielna nosi Jego imię).

Wielu mieszkańców, światłych Kaszubów trafiło do obozów koncentracyjnych. Siostra mojego dziadka Bernarda, nauczycielka – Joanna Okroj znalazła się w Stutthoffie (nie podpisała żadnej listy).

A wnuk Jego (dziadka Bernarda) – Ks. Arkadiusz, Franciszek Okroj pochodzący z Chmielna, od marca 2019 roku pełni posługę Biskupa pomocniczego w Diecezji Pelplińskiej.

W mojej kapłańskiej posłudze Opatrzność Boża zaprowadziła mnie do parafii Kęsowo – Jeleńcz pod Tucholą, gdzie byłem przez siedem lat Proboszczem. Tam wciąż żywa jest wdzięczna pamięć o Ks. Radcy Janie Mazelli.

Kapłan ten za działalność patriotyczną (działacz plebiscytowy) został zamordowany przez Niemców jesienią 1939 roku. Ekshumacja i pogrzeb Ks. Radcy Jana Mazelli w 1945 roku były wielkim wydarzeniem religijno-patriotycznym dla parafii i powiatu tucholskiego. Upamiętniliśmy Jego życie i męczeńską śmierć tablicą w kościele w Jeleńcu.

Bohater tych wspomnień Ks. Franciszek Motylewski w podobnym duchu wpisuje się w historię szymbarskiej Parafii jako światły kapłan i patriota. Szanowany i lubiany przez Wiernych za postawę pełną życzliwości i dobroci. Ks. Motylewski sprowadził Siostry Józefitki do Szymbarka i w ten sposób przyczynił się

do powstania Ośrodka Zdrowia oraz ochrony dla dzieci z biednych rodzin. Jako członek Związku Zachodniego wykorzystał możliwości i środki dla dobra ludności Parafii.

Niemcy nie zapomnieli Mu tego. Ks. Franciszek Motylewski został aresztowany w Grabowie Kościerskim 10-go października 1939 roku i osadzony w więzieniu w Kościerzynie. Przewieziony do Skarszew i zamordowany w okolicach Skarszew 18-go lub 19-go października 1939 roku. (Fr. Hirszt, Ks. G. Fąferko *90 lat Parafii w Szymbarku*, s. 37).

Prawdziwie ewangeliczną postawą wykazali się Parafianie, którzy zaopiekowali się Mamą Księdza Franciszka i Jego bliskimi. Przez całą okupację dzieląc dołę i niedolę, biedę i zagrożenia przetrwali i przeżyli Oni w domach Państwa Małgorzaty i Bernarda Gronda oraz Franciszki i Jakuba Hirszt. Parafianie ci dali piękne ewangeliczne świadectwo, dzieląc wspólny trudny los tamtych wojennych czasów, jak i zagrożenia życia ze strony sowieckich „wyzwolicielei” w 1945 roku.

Ks. Franciszek Motylewski zgodnie ze słowami Pisma „Mnie prześladowali i was prześladować będą” oddał życie za Kościół i Ojczyznę. Wciąż żywa jest pamięć o tym Kapłanie.

W kościelnej kruchcie świątyni w Szymbarku znajduje się tablica ku pamięci Księdza Motylewskiego, a jedna z ulic Szymbarka nosi Jego imię (zdj. Fr. Hirszt).



Biorąc pod uwagę liczbę zamordowanych kapłanów, zakonników i kleryków w czasie II wojny światowej, to po Diecezji Włocławskiej, największe straty poniosła Diecezja Chełmińska – obecnie Pelplińska. Zdali Oni egzamin wiary i miłości Ojczyzny.

W 80-tą rocznicę śmierci Ks. Franciszka Motylewskiego warto i trzeba się zastanowić nad ceną i znaczeniem wolności oraz nad Tymi, którzy oddali życie – bowiem

„Zginęli aby inni mogli żyć”.

Należałoby **zastanowić się i odpowiedzieć w prawdzie**, jak tę przestrzeń wolności okupioną cierpieniem i życiem naszych przodków, my tu i teraz zagospodarowujemy?

Ksiądz Proboszcz Grzegorz Fąferko

Szymbark w marcu 2019 r.

Źródła:

Bernard Grzędzicki, *Chmielno*.

Krystyna Krynicka, *Z dziejów parafii i kościoła w Chmielnie*.

Franciszek Hirs, Ks Grzegorz Fąferko, *90 lat Parafii w Symbarku*.

Z wykładów Historii Kościoła w WSD w Pelplinie (Abp dr Edmund Piszcz i Ks. prof. Anastazy Nadolny).

Instytut Pamięci Narodowej, Broszura 2018, *Zbrodnia pomorska 1939*.

Rozmowy autora z Mamą Ludwiką Fąferko z domu Okroj.

Martyrologium duchowieństwa

Biała Księga

Na stronach internetowych jest kilka informacji dotyczących Księdza Franciszka Motylewskiego. Wybrałem jedną z nich i jest nią *Biała Księga* (<http://www.swzymunt.knc.pl>), która obejmuje całościowo martyrologię polskiego duchowieństwa czasu II wojny światowej. Pod numerem 2472 figuruje Ks. Franciszek Motylewski.

Ze względu na niemożność przywołania skanu tego dokumentu (byłby mało czytelny), zamieszczam tylko skan fragmentu strony tytułowej, a resztę treści wiernie jak niżej przepisałem.



Rzymskokatolicka Parafia
pw. św. Zygmunta
05-507 Siemczyn
ul. Wolna 85
dekanat konstański
archidiecezja warszawska

STRONA GŁÓWNA PORTALU | WPROWADZENIE | WYJAŚNIENIA | ŻYCIOŁA | DOBRE SŁOWA... | LIST DO KUSTOŚCZA/ADMINISTRATORA

Na Html Check

PEŁNA LISTA:
[WYSTĘPIŁA](#)  [SIEMCZYN \(1914\)](#)
[SIEMCZYN](#)  [SIEMCZYN \(1914\)](#)

„BIAŁA KSIĘGA”
MARTYROLOGIUM DUCHOWIEŃSTWA — POLSKA
XX w. (LATA 1914 – 1989)
DANE OSOBOWE

WERSJA:
ENGLISH 

NAZWISKO
MOTYLEWSKI

IMIE
FRANCISZEK

FUNKCJA
kapłan diecezjalny

WYZNANIE
Kościół łaciński (rzymsko-katolicki)
więcej na: [diecezja.chełmińska.pl](#)

DIECEZJA / PROWINCJA
diecezja chełmińska
więcej na: [diecezja.chełmińska.pl](#)

DATA I MIEJSCE URODZENIA
17.02.1899
Nowa Wieś (pow. Wąbrzeźno)

- *Funkcja* – kapłan diecezjalny
- *Wyznanie* – Kościół łaciński (rzymsko-katolicki)
- *Diecezja/Prowincja* – diecezja chełmińska
- *Data i miejsce urodzenia* – 17.02.1899 Nowa Wieś (pow. Wąbrzeźno)
- *Święcenia kapłańskie (Prezbiteriat)* – 14.06.1924
(kaplica pw. św. Barbary, Seminarium Duchowne w Pelplinie)
- *Szczegóły posługi* – kuratus w Szymbarku (1935–9) – ekspozytura parafii Kościerzyna, b. wikariusz parafii Gniew (1932–5), Toruń-Mokre (od 1927), pw. św. Jakuba w Toruniu, Nowa Cerkiew, Radzyn
- ***Data i miejsce śmierci* – 25.11.1939 (Las Kaliski)**
- *Alternatywne daty i miejsca śmierci* – 23.11.1939, 18.10.1939, 19.10.1939 Skarszewy
- ***Przyczyna śmierci* – zbiorowy mord**
- *Szczegóły śmierci* – po niemieckim i rosyjskim najeździe na Rzeczpospolitą we wrześniu 1939 r. i rozpoczęciu II wojny światowej aresztowany przez Niemców 10.10.1939 w Grabowie Kościerskim, dokąd udał się po zdemolowaniu kaplicy przez Niemców w Szymbarku. Przetrzymany w Kartuzach. Stamtąd wywieziony na miejsce straceń i zamordowany wraz z 7 innymi księżmi.
- *Alternatywne szczegóły śmierci* – według innych wersji przetrzymywany przez tydzień w areszcie w Skarszewach, po czym zamordowany w pobliskim lesie.
- ***Sprawstwo* – Niemcy**
- *Inni związani szczegółami śmierci* – ARASMUS Antoni, BORK Franciszek Antoni, FROST Sylwester Franciszek, GBUREK Aleksy Franciszek, GOŁOMSKI Bernard, KLONOWSKI Feliks, KRZEWIŃSKI Maksymilian, KUCA Wacław, ROSIAK Ludwik, SZUTA Bernard, ZAPĄŁOWSKI Tadeusz Marian
- ***Miejsca zagłady obozy* (+ nr więźnia) –**
Las Kaliski: w lasach kartuskich, których Las Kaliski jest częścią, Niemcy, od 09.1939 do 11.1939, w ramach „Intelligenzaktion”

eksterminacji polskiej inteligencji na Pomorzu, zamordowali ok. 200 mieszkańców Kartuz i okolic, w tym 10 kapłanów. Nad ofiarami niejednokrotnie się pastwiono, dobijając ich łopatami i kolbami karabinów.

Kartuzy: areszt śledczy zarządzany przez Niemców.

Skarszewy: w lasach wokół Skarszew (m.in. w lesie Mestwinowo) w 10–11.1939 Niemcy – prawdopodobnie jednostka Einsatzkommando EK16 – wymordowali ok. 400 mieszkańców Skarszew i okolic, w masowych egzekucjach – jako część „Intelligenzaktion” skierowanej przeciwko polskim warstwom przywódczym.

Intelligenzaktion: (pol. „akcja inteligencja”) – także niem. Unternehmen „Tannenberg” (pol. operacja „Tannenberg”). Niemiecki program eksterminacji polskiej elity, głównie inteligencji, przeprowadzony od początku okupacji we wrześniu 1939 r. do kwietnia 1940, głównie na terenach przyłączonych bezpośrednio do Niemiec, ale także na terenie tzw. Generalnego Gubernatorstwa, gdzie nosił miano AB-aktion. W trakcie tego ludobójstwa planowo i metodycznie zamordowano ok. 50 tys. nauczycieli, księży, przedstawicieli ziemiaństwa, wolnych zawodów, działaczy społecznych i politycznych oraz emerytowanych wojskowych. Kolejnych 50 tys. zesłano do obozów koncentracyjnych, gdzie przeżył tylko znikomy procent.

Ribbentrop-Mołotow: Ludobójczy rosyjsko-niemiecki pakt przyjaźni między przywódcą rosyjskim Józefem Stalinem i niemieckim Adolfem Hitlerem, podpisany 23.08.1939 w Moskwie przez ministrów spraw zagranicznych Rosji – Wiaczesława Mołotowa – i Niemiec – Joachima von Ribbentropa – który sankcjonował i był bezpośrednią przyczyną niemieckiego i rosyjskiego najazdu na Polskę i rozpoczęcia II wojny światowej we wrześniu 1939 r. Ustalenia paktu zostały sprecyzowane 28.09.1939 w traktacie „o granicach i przyjaźni Niemcy–Rosja”, podpisanym przez

tych samych zbrodniarzy. Jednym z jego ustaleń było podzielenie się strefami wpływów w środkowej i wschodniej Europie oraz IV rozbiór Polski. W jednym z tajnych aneksów zapisano: „Obie strony nie będą tolerować na swych terytoriach jakiegokolwiek polskiej propagandy, która dotyczy terytoriów drugiej strony. Będą one tłumić na swych terytoriach wszelkie zaczątki takiej propagandy i informować się wzajemnie w odniesieniu się do odpowiednich środków w tym celu”.

Skutkiem porozumienia była seria spotkań między ludobójczymi organizacjami – niemieckim Gestapo i rosyjskim NKWD, na których dyskutowano koordynację wysiłków w celu eksterminacji polskiej inteligencji i warstw przywódczych (w Niemczech zwane Intelligenzaktion, w Rosji przyjęła formę zbrodni katyńskiej). Skutkiem porozumień była śmierć setek tysięcy polskiej inteligencji, w tym tysięcy przedstawianych kapłanów i dziesiątków milionów zwykłych ludzi. Skutki tej rosyjsko-niemieckiej umowy trwały do 1989, a i dziś są odczuwalne.

Moje refleksje...

Lat temu osiemdziesiąt, w wyniku wybuchu II wojny światowej Ksiądz Franciszek Motylewski musiał opuścić naszą Parafię i został zamordowany przez Niemców.

Porzekadło ludowe mówi „Im dalej w las, tym więcej drzew”, tak i na przestrzeni wieków, dziejów czy wieczności – 80 lat, to czas nieporównywalny nawet do mrugnięcia okiem.

Małym wycinkiem z tej przestrzeni czasowej są powyższe wspomnienia o Ks. Franciszku Motylewskim i Jego bliskich, które obejmują dość szeroki krąg z Ich życia, zaś wiedza o ostatnich tygodniach życia i śmierci Ks. Franciszka jest bardzo zróżnicowana – w zależności od źródła.

Każde ze wspomnień ma swoją specyfikę, ale Osobą wokół której one się przewijają jest główny bohater, czyli Ksiądz Franciszek Motylewski.

Dzisiejsza rzeczywistość codziennego życia w Polsce i tu u nas na Kaszubach, a konkretnie w naszej szymbarskiej wspólnocie wiernych pokazuje, że w dwudziestoleciu międzywojennym było jednak inaczej. Nawet po pobieżnej analizie powyższych wspomnień, taki wniosek samorzutnie wciska się w myśli i postrzeganie ówczesnych realiów życia i jego codzienności. Spuścizna po zaborcy pruskim nie była do pozazdroszczenia.

Wszechobecna bieda, ubóstwo i analfabetyzm, wręcz zaco-fanie (o co dbał zaborca) były wielką przeszkodą w powstawaniu z kolan dopiero co odzyskanej Niepodległej Polski.

Ale BÓG – HONOR – OJCZYŻNA na nowo odżyły w sercach Polaków po prawie półtorawiekowej niewoli narzuconej nam przez Prusaków.

Duch Najjaśniejszej obudził zniewolone serca tych wszystkich, którym Ona była Najjaśniejszą i ukochaną Rzeczpospolitą. Patriotyzm, dobro wspólne i inne pozytywne wartości nie dały na siebie długo czekać. Mimo różnic politycznych – w jednym nie było rozbieżności. Tam, gdzie chodziło o Ojczyznę – jeden wspólny wybrzmiewał głos.

Dla Nich Polskość, Polska to państwo suwerenne, z pełną podmiotowością, czuli się gospodarzem w swoim DOMU, to było państwo normalne, a może coś więcej – nadrzędność nad normalnością, prawie *sacrum*.

Ówczasie tacy ludzie jak: nauczyciele, księża, ziemiaństwo, leśniczowie, sołtysi, pocztowcy, policja i inni tworzyli lokalne elity. Dla Nich na pierwszym miejscu i nadrzędnymi wartościami były właśnie BÓG – HONOR – OJCZYŻNA, a za nimi dopiero te inne: rodzinne, osobiste czy prywatne.

Oni Polskę traktowali jako swoje państwo – państwo realne – nie teoretyczne. Wielka wdzięczność i chwała Im za to.

Ten prawdziwy patriotyzm i rozumna troska o dobro wspólne miały również silne i wielkie znaczenie w czasie II wojny światowej – myślę tu o ruchu oporu – Armia Krajowa, czy u nas na Pomorzu – Gryf Pomorski (*patrz – Uchwała Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 22 lutego 2019 r. poz. 220*).

Dzisiaj mamy 2019 rok, żyjemy w wolnej Polsce i dla czego rzeczywistość jest inna? Gdzie się podziały patriotyzm, umiłowanie Ojczyzny czy inne cnoty – teologalne przede wszystkim?

„Święta miłości kochanej Ojczyzny

Czują Cię tylko umysły pocziwe...”

– pisał w XVIII w. Ignacy Krasicki – Biskup warmiński.

Ze świeczką dzisiaj szukać i trudno znaleźć takich ludzi, jak np.:

- nauczyciel Bolesław Dzennisz, który z chwilą odzyskania niepodległości m.in. niósł oświatę i edukację – sam, jeden na niemałym obszarowo terenie,
- czy Ksiądz Franciszek – kapłan, patriota – członek Zachodniego Związku Polskiego, który wraz z posługą kapłańską zadbał m.in. o opiekę zdrowotną Parafian – sprowadzając Siostry Józefitki z Torunia
- albo przywołani przez Ks. Proboszcza Grzegorza mieszkańcy Chmielna: organista Piotr Bukowski, Ks. Ludwik Rosiak, czy Ks. Jan Mazella z Jeleńcza i wielu innych – jaka troska, serce, patriotyzm!

Nic dodać, ani ująć – tylko brać wzór.

Na te i inne pytania niechaj każdy z nas sam sobie w swoim sercu i sumieniu odpowie.

Myślę, że jeśli będzie tak postępował i tak się zachowywał jak Oni, to nasza Rzeczpospolita na pewno będzie

Najjaśniejszą Rzeczpospolitą Polską.

Bo zaiste, tacy Polacy jak Oni zachowywali się **jak trzeba** i dla Nich na pierwszym miejscu była umiłowana Ojczyzna – ta Wielka – Polska, a dla nas Pomorzan – również i ta Mała – Kaszuby, a za Nią dopiero Europa, a w odniesieniu do mieszkańców to najpierw byli i są Polacy – patrioci, a po nich dopiero Europejczycy – euroentuzjaści.

Nie możemy również zapomnieć, czego Papież Święty Jan Paweł II m.in. nas nauczał i przestrzegał:

„Człowiek nie może żyć bez prawdy i wolności i naród też...”

„Naród, który traci pamięć. traci swą tożsamość...”

(Pamięć i tożsamość)

albo „Bardziej być niż mieć ...”

(Przemówienie do młodzieży na Westerplatte 12.06.1987 r.)

albo

„Brońcie krzyża, nie pozwólcie, aby Imię Boże było obrażane w waszych sercach, w życiu społecznym czy rodzinnym...”

(*Homilia w Zakopanie 6.06.1997 r.*)

albo... albo... – niewymierne źródło nauczania.

Kończąc, chcę zwrócić uwagę i przypomnieć, że już dużo wcześniej Księdza Franciszka Motylewskiego i szeroki rys historycznej faktografii dotyczącej szymbarskiej Parafii opisał nasz Parafianin Łukasz Grzędzicki w swoich opracowaniach:

- *Dzieje parafii Szymbark*, wydanych w 1999 r. przez spółkę Remus w Kartuzach
- oraz
- *80 lat parafii w Szymbarku*, wydane w 2008 r. przez Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie w Gdańsku.

Żywię nadzieję, że powyższe opracowania Pana Łukasza we-
spół ze wspomnieniami o Ks. Franciszku i cenną Izbą Pamięci
Andrzeja Młyńskiego poszerzą wiedzę i uruchomią wyobraźnię,
jak to ongiś było, a także i teraz jest tu u nas na Kaszubach.

A może by coś więcej trzeba zrobić, pomyśleć, zainicjować...
Jeśli tak, to inwencja, inicjatywa, a nawet realizacja, należy do
Was Drodzy Czytelnicy, Mieszkańcy, nie wyłączając Turystów
czy Letników goszczących w naszej przepięknej Szwajcarii
KASZUBSKIEJ, położonej wśród malowniczych wzgórz do-
lin, lasów i uroczych jezior. A zespół Mazowsze to potwierdził
śpiewając u nas: PIĘKNA NASZA POLSKA CAŁA – *bò to je bėłnò
i gwėsnò pròwda.*